

542.565/78

Nr. 78

SKARBNICA MILUSINSKICH

D. DE FOE
ROBINSON KRUSOE
OPOWIADANIE



Robinson Kruzo. Powiastka

Daniel De Foe, Elwira Korotyńska (opr.)



Warszawa, 1932

Pobrano z Wikizródeł dnia 22.02.2018

S K A R B N I C A
M I L U S I Ń S K I C H
pod redakcją S. NYRTYCA

DANIEL DE FOE
ROBINSON KRUZOE
PRZYGODY CHŁOPCA

z ilustracjami
opracowała
E. KOROTYŃSKA

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POPULARNEJ
w WARSZAWIE

Printed in Poland
Druk. Sikora. Warszawa

Dawnemi czasy mieszkał w Londynie zamożny kupiec. Sprzyjało mu szczęście i dostatek, otaczał go ludzki szacunek, był to bowiem człowiek bardzo uczciwy i miłosierny.

Żona jego dobra i gospodarna przysparzała bogactwa swą pracowitością, wychowując jednocześnie trzech podrastających już synów.

Ojciec marzył naturalnie o tem, aby najstarszy objął sklep i został, jak i on kupcem.

Ale było to, jak się okazało, tylko marzeniem.

Chłopiec, gdy dorósł, ani słuchać nie chciał o handlu.

Błagał rodziców, aby mógł zostać marynarzem, aż nareszcie uprosił ojca, że puścił go na morze, licząc na to, że ma jeszcze drugiego podrostka i małego Robinsona.

Lecz i średni nie chciał być kupcem i złączywszy się z najstarszym bratem, pojechał z ekspedycją okrętem, aby więcej nie ujrzeć ani rodziców ani ojczyzny.

Okręt zatonął podczas burzy i obaj znaleźli śmierć w morskich bałwanach.

Rozpaczali rodzice, pocieszając się tylko tem, że pozostał jeszcze Robinson.

Tego postanowili za nic w świecie nie puszczać na morze, lecz kierować na kupca, aby mógł po śmierci swego ojca, kiedyś objąć zarząd sklepem.

Ojciec Robinsona stary był i spracowany, pragnął już

odpocząć i dlatego zaczął przypuszczać Robinsona do zajęć sklepowych.

Ale mała to była pomoc. Chłopiec wymykał się wciąż z domu i biegł nad morze, aby przyglądać się okrętom i statkom, i zachwycać się widokiem przestrzeni wód niezmiernych.

Gniewał się ojciec za to niedbalstwo w pracy, płakała matka, przeczuwając, że najmłodszy jej syn również z morzem się zbrata, jak i starsi synowie — ale co było przeznaczone to się stało.

Razu pewnego chłopiec nie wrócił do domu.

Puścił się w świat wraz ze swym kolegą, który był majtkiem na okręcie, nie pożegnawszy się nawet ze starymi rodzicami.

A, że nie miał z sobą pieniędzy ani pozwolenia rodzicielskiego, musiał ukrywać się na dnie okrętu między pakami, dopóki nie znaleźli się na otwartym morzu.

Skrzyczał go kapitan, o mało co w gniewie nie wrzucił do morza, ale w końcu wzgląd na szanowanego kupca, ojca Robinsona, kazał mu zakończyć tę sprawę inaczej.

Przeznaczywszy Robinsona do najpospolitszej roboty, jako zaczynającego zawód, zapomniał o wszystkim, mając do myślenia o rzeczach dużo ważniejszych.

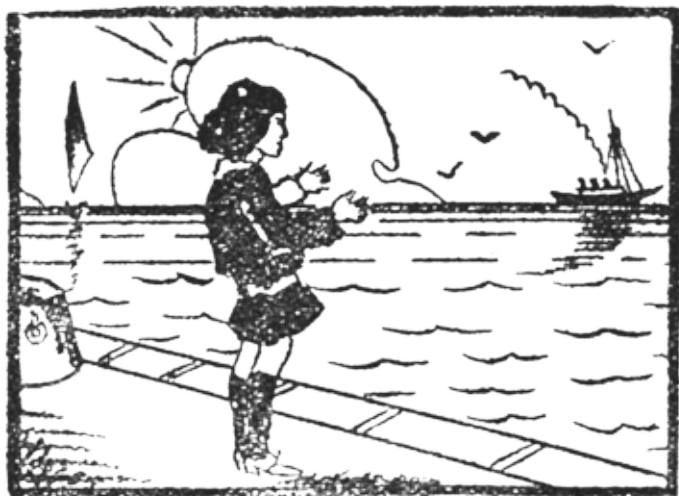
Razu pewnego obłok groźny zwiastować począł burzę.

Kapitan kazał wszystkim być w pogotowiu, jeśliby się zdarzyło nieszczęście.

Ani na chwilę nie opuszczono steru, a majtek siedzący na straży na tak zwanem bocianiem gnieździe wciąż dawał znać o stanie nieba i nadchodzącej burzy.

Robinson nie widział nigdy nic podobnie groźnego. Struchlały

wcisnął się w
kąt i wzywał
pomocy, Bożej.
Uważał
nadchodzącą
burzę za karę
za swe



nieposłuszeństwo i brak serca dla rodziców i gorzko płakał.

Naraz fala morska wpadła na pokład i z hukiem o małego nie porwała chłopca.

Uciekł w kąt jaknajgłębszy i spoglądał na wszystko z przerażeniem.

Woda zaczęła wpadać bałwanami na okręt, pomimo iż wszelkimi sposobami starano się zatkać dno przedziurawione.

Ludzie ukłękli, modlitwą żegnając życie. Byli tacy, co z poddaniem oczekiwali śmierci, inni rozpaczali zawodząc. Nie było innego sposobu ratunku, nad wypuszczenie łodzi ratunkowej, w której niestety nie wszyscy mogli się zmieścić.

Powsadzano tych, którzy albo pływać nie umieli, albo byli starzy lub słabi i mieli już puścić się na morze, gdy naraz ogromny bałwan uderzył o okręt i wraz z łodzią zatopił uciekających.

Cisza wielka zaległa nad tym morskim grobowcem i tylko ptaki żałośnym świergotem pożegnały utopionych.

Ale Robinson nie utonął. Uchwycił się pływającej deski i

walcząc z bałwanami z rozpaczliwym wysiłkiem płynął ku niewiadomej przestrzeni.

Omdlały rzucił się na brzeg jakiś skalisty i stracił świadomość tego, co się z nim dzieje.

Słońce było już nisko i lada godzina miało zagasnąć, gdy rozbitek przetarł zdziwione powieki, jakby zapytując, co się z nim stało.

Gdy zrozumiał, iż sam jeden został ocalony, upadł na kolana i dziękował Stwórcy za życie.

Rozejrzawszy się dookoła, zrozumiał że jest na bezludnej wyspie, pełnej roślinności i drzew przeróżnych.

Głód szarpał wnętrzości. Jakżeż chętnie zjadłby teraz kawałek chleba suchego.

Podniósł się z ziemi i poszedł ostrożnie, obawiając się spotkania ze zwierzętami drapieżnymi nie wiedząc czy się tam nie znajdują.



Na szczęście zauważył, iż wyspa, na którą był wyrzucony obfitowała tylko w przeróżnego gatunku ptactwo.

Idąc już czas dłuższy, pomimo smutku i obawy, iż może dzicy ludożercy zamieszkują tę wyspę — zachwycił się

Robinson przecudnem kwieciem i lazurowem niebem i szukał skwapliwie pożywienia.

Naraz krzyknął z radości. Spozstrzegł wspaniale złociste banany a dalej za niemi wiszące na drzewkach ananasy.

Wdrapał się na drzewo i urwał kilkanaście tych smacznych soczystych owoców, zajadając je aż do nasycenia się.

Po spożyciu dużej ilości owoców, narwał ich sobie na zapas, a że słońce zachodzić zaczęło, wyszukał drzewo, na którymby mógł zasnąć.

Wyrzuty sumienia, że rodziców swych opuścił niegodnie i że ci już go nigdy pewnie nie zobaczą, nie dały mu spać. Co zasnął, budził się z jękiem wołając matki lub ojca.

Wreszcie, miotając się we śnie, spadł z drzewa i obudził się, gdy słońce wschodzić poczęło. Widok był tak cudny, że biedny rozbitek nie mógł się powstrzymać od wysławiania głośno stwórcy za tyle dobrodziejstw i cudów.

W ciągu dnia obszedł całą wyspę, zrobiwszy sobie z liści palmowych parasol i z mocnych trzcin łuk do zabijania ptactwa na pożywienie.

Udało mu się zabić sztuk parę, ale z braku ognia zmuszony był zjadać je na surowo, bez soli, ubiwszy je na miazgę kamieniem.

Wybrawszy sobie grotę, otoczył ją parkanem z trzcin, posłanie zrobił z mchu i miał już swój kącik, do którego chronił się przed żarem słonecznym i deszczem.

Chodząc codziennie na wywiady, coraz to odnajdywał, coś nowego, a więc grudki soli nad morzem, hubkę do rozpalania ognia, wreszcie złapał na łąso owcę, za którą przybiegła becząc owieczka. Owce dawały mu piękną wełnę, a złapaną innym razem koza, wyborne mleko.

Razu pewnego postrzegł Robinson ku swemu przerażeniu ślad stopy ludzkiej. A więc byli tu ludzie, którzy, gdy go odkryją zamordują i zjedzą.

Biedny Robinson ukrywszy się w swej jaskini widział, jak przyплыnęli czarni nadzy ludzie w łodziach, a wybiegłszy na brzeg zaczęli tańczyć i śpiewać wesoło.

Wkrótce ujrzał, iż dzicy prowadzą nieszczęsnych jeńców na zamordowanie i pożarcie. Jeden z nich młody chłopak zaczął pędem uciekać w stronę gdzie stał Robinson.



Za nim puścił się jeden z dzikich, ale trudno mu było dognać rączego jeńca. Odwołano go na ucztę ludożerczą wiedząc, że i tak nie ukryje się nigdzie uciekający i że wkrótce będą go mieli, gdy zechcą.

Tymczasem chłopiec wpadł prosto na Robinsona. Chciał uciec przerażony ale ten, wzięwszy do ręki gałąź, przyjaźnie nań skinął, żeby się nie obawiał.

Rzucił się więc do nóg Robinsona i błagał o ratunek.

Robinson uzbroidł go w łuk i strzały, sam wziął też dla obrony znaną nad brzegiem morza strzelbę, którą burza wraz z innymi przedmiotami wyrzuciła i odważnie stanął

wpobliżu ogniska, przy którym ucztowali ludożercy.

Szukając chłopca, którego Robinson nazwał Piętaszkiem, gdyż ocalił go w dzień piątkowy — dzicy natknęli się na stojących i przerażeni kulami z fuzji i zabitym towarzyszem, z krzykami okropnymi wsiedli w łódź i uciekli.

Milej teraz było i weselej Robinsonowi, mając młodego i dobrego Piętaszka, który wielką wdzięcznością płacił za wyratowanie go z rąk ludożerców.

Dużo czasu upłynęło, zanim Robinson oduczył dzikusa od różnych nawyków. A więc od chodzenia nago i od chęci jedzenia surowego mięsa.

Razu pewnego przybiegł doń Piętaszek, wołając, że nad brzegiem wyspy leży zatopiony do połowy jakiś okręt.

Czempredzej wyruszyli obaj nad morze, ale dostęp bez łodzi był niemożliwy.

Próbował Robinson dopłynąć do szczątków okrętu, ale bałwany uderzyły nań z taką siłą, że gdyby nie Piętaszek poszedłby na dno morza napewno.

Zbudowali więc tratwę i dopłynęli do okrętu. Znaleźli tam mnóstwo bardzo pożytecznych rzeczy, odzież, obuwie, narzędzia ślusarskie, moc pożywienia, którego Robinson dawno nie widział, nawet kozę i psa, który z radością szczekając łąsił się i lizał ręce wybawców. Robinson w jednej chwili stał się bogatym kolonistą, mogąc ubrać się przyzwoicie i zasiać znalezione ziarno zbóż różnych. Raz jeszcze stoczył walkę z dzikimi, którzy przywieźli znów jeńców i zabierali się do uczt. Miał już wtedy strzelby, proch, kule, uciekli więc pobici ludożercy, pozostawiając żywymi związanymi jeńców.

W jednym z nich poznał Piętaszek swego starego ojca i wyobrazić sobie można jego radość. Skakał, tańczył, płakał z

radości, zdawało się, że oszalał.

Drugim jeńcem okazało się, iż był kapitan zatopionego okrętu.

Opowiedział on Robinsonowi, iż załoga okrętowa, zbuntowawszy się, odebrała mu władzę i wyrzuciła na wyspę, gdzie byli ludożercy, którzy porwali go i postanowili zamordować i pożreć.

Razu pewnego ukazał się zdala punkcik ciemny na morzu — z radością rozpoznano w nim okręt.

Rozpalono ognisko, wywieszono na brzegu białą chorągiew i wołano o zbliżenie się do wyspy.

Podpłynięto ku nim i cóżto było za szczęście, gdy poznano, iż są to przyjaciele anglików i gdy usłyszano, iż zostaną zabrani do kraju.

Robinson, mimo bogactwa i dobrobytu tęsknił za rodziną. Oddał więc w ręce ludzi z okrętu, którzy chcieli tutaj pozostać, rządy i władzę, a sam z sercem stęsknionem wyruszył do ojczystego kraju wraz Piętaszkiem, który go nie chciał opuścić, psem wiernym i papugą. Na brzegu żegnali go wszyscy, a on oczami pełnymi łez ogarniał wyspę ukochaną, która nauczyła go pracować, kochać ojczyznę opuszczoną i szanować wolę rodziców.

Przybywszy do Londynu zastał jeszcze ojca przy życiu, matka dawno umarła.

Jakże opłakiwał gorzko śmierć tej najdroższej i jak postanowił odpłacić ojcu posłuszeństwem i dobrocią za sprawione przez siebie cierpienia.

I postanowienie spełnił gorliwie. Stał się wzorowym synem i uczciwym i szanowanym kupcem — wzorem sumienności i pracowitości w wytęsknionej niegdyś na wyspie, ojczyźnie.

K O N I E C.

Zobacz też

- [Przypadki Robinsona Kruzo](#)

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autorów: [Elwira Korotyńska](#), [Daniel Defoe](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Robinson Kruzo. Powiastka](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry
- Alenutka
- Wieralee

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium)